

Jednoręki ze Spokane

Czy kiedykolwiek śpiąc w hotelowym pokoju zadajemy sobie pytanie o to, co działa się w nim przed nami? Dziś wiem, że dobrze byłoby sprawdzić pod łóżkiem, czy Jednoręki nie zgubił czegoś, co mogłoby nas wprawić w, powiedzmy, lekką konsternację...



Schody przeciwpożarowe prowadzą nas do wnętrza ciasnego, hotelowego pokoju. Hollywoodzkie legendy, Broadway, Madison, Bulwar zachodzącego słońca na ścianach umiejscawiają akcję gdzieś w Stanach. Widzimy siedzącego Jednorękiego. Czarny charakter bez dwóch zdań. Raczej nie chcielibyśmy z nim zadzierać, z resztą nie tylko my. Także nasi młodzi bohaterowie Marylin (Monika Kufel) i Toby (Ana

Novicka) z pewnością by tego nie zrobili, gdyby go wcześniej zobaczyli. Ale nie widzieli, bo zaledwie przeczytali ogłoszenie. O zgubionej ręce. A że była taka w muzeum, ukradli i przynieśli Jednorękiemu. Pech chciał, że była czarna, a on nie. I tak wpadli w tarapaty i to śmiertelnie poważne tarapaty. Spektakl wypełnia czarny humor, groteska, absurd, ale chwilami i lekka zaduma. Żaden z bohaterów nie jest tu mniej ważny, każdy ma swoje pięć minut. Postacie są niejednoznaczne, czasem dobre, czasem niekoniecznie. Sympatyzujemy z nimi, gdy już za chwilę powiedzą coś, co zupełnie zmieni nasze zdanie o nich. Niezrównana Lidia Bogaczówna w roli hotelowego boya przypomina tego z "Czterech pokojów" Tarantino, który ze spokojem, a wręcz wścibską ciekawością przyjmuje cały rozwój akcji. Jakie to uczucie, kiedy ktoś pomacha ci własną ręką? Czy można odnaleźć i utracić miłość w zoo? Jak się ma czerwony balonik do staruszki? - "Jednoręki" przyniesie odpowiedź na pytania, których nigdy byśmy sobie nie zadali, przy czym pod grubą warstwą humoru przewinie się problem nietolerancji, hipokryzji i realizacji naszych pragnień za wszelką cenę.

Na fali Jednorękiego warto obejrzeć sobie "Bonnie i Clyde'a" (1967, reż. Arthur Penn) z młodymi, pięknymi Faye Dunaway i Warrenem Beattym w rolach głównych, czy wspomniane "Cztery pokoje" (1995, reż. Quentin Tarantino i inni) oraz kultowego "Truposza" (1995, reż. Jim Jarmush).

Teatr Barakah mieści się w niepozornej piwniczce pod Klezmer-Hois na Kazimierzu, ale wbrew pozorom nie ustępuje najpopularniejszym krakowskim teatrom. Jego publiczność szybko się powiększa i już w przyszłym roku planują przeprowadzkę do większej siedziby.

Mikołaj Wilk